

Historia Grzegorza i Emilii z Niedbałów małżonków Ratyńskich z Zagłębia Dąbrowskiego



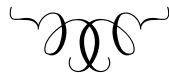
Wydawnictwo Rodzinne

Spis treści

Spis treści.....	2
Ślub Grzegorza i Emilii.....	4
Dzieci Grzegorza i Emilii.....	5
Dom Grzegorza i Emilii.....	6
Małżeństwa dzieci Grzegorza i Emilii.....	7
Tragiczny dla rodziny rok 1920: śmierć Ludwika i Grzegorza.....	8
Pamiętki i przekazy rodzinne o Grzegorzu.....	9
Tragiczny dla rodziny rok 1949 – śmierć Emilii.....	11
Pamiętki i przekazy rodzinne o Emilii.....	12
Wspomnienia o Emilii.....	13
Moje wspomnienia o domu rodzinnym i nie tylko.....	15
Sprzedż domu i... smutek końca.....	20

Dziadkowie moi! Na Waszym grobie
przychodzę dzisiaj pochylić czoło (...)
Na Waszym grobie pomnik kamienny
I krzyż omszały czuwa nad Wami (...)
Na ścieżkach liście szepcą bezgłośnie
Pozółkłe takie, zwiędłe, szerniałe,
Wspomnienia snują o przeszłej wiosnie,
Wspomnienia smutne, tęskne, zbolące...

Maria Dobrzyńska z Nowogródka (1926–2013), w siód-
mym pokoleniu potomkini Maćka nad Maćkami z Pana
Tadeusza



Ślub Grzegorza i Emilii

Grzegorz Ratyński i Emilia Niedbałówna pobrali się¹ 1 listopada 1890 r. o godz. 5 po południu w kościele pw. św. Marii Magdaleny w Rokitnie koło Szczekocin. Grzegorz Stanisław, syn Ferdynanda i Ludwiki z Leśniowskich małżonków Ratyńskich, miał wtedy 26 lat; Emilia, córka Stanisława Antoniego i Julianny z Dziembałów² małżonków Niedbałów³ – 18. Ślubu udzielił ks. Józef Leśniowski⁴, wuj pana młodego, w owym czasie proboszcz parafii rzymskokatolickiej w Rokitnie. Świadkami byli: Jan Pustułka, organista, lat 27 i Piotr Jęczmyk, lat 60, kawaler, obaj zamieszkali w Rokitnie. W metryce ślubu⁵ zapisano, że Grzegorz Stanisław Ratyński był technikiem i w tym czasie mieszkał w Sosnowicy⁶, parafia Czeladź. Prawdopodobnie Grzegorz używał drugiego imienia „Stanisław,” gdyż w metryce ślubu jego pierwsze imię „Grzegorz”⁷ zostało dopisane już po dokonaniu wpisu. Emilia Niedbałówna wraz z rodzicami mieszkała we wsi Chechłówka⁸, należącej do parafii św. Joachima w Zagórze (obecnie dzielnica Sosnowca). Jej ojciec był maszynistą. Zapowiedzi zostały ogłoszone w parafiach Zagórze i Czeladź.

Metrykę ślubu podpisał ks. Józef Leśniowski jako *urzędnik stanu cywilnego* oraz nowożeńcy. Jakże wzruszające są te staranne podpisy, ślady rąk i początku wspólnego życia Grzegorza i Emilii Ratyńskich, moich ukochanych dziadków, a także podpis ks. Leśniowskiego, z którego oni i ich potomkowie byli dumni.

¹ Stefania, najstarsza córka Grzegorza i Emilii, przekazała miłą sercu opowieść, że któregoś dnia Grzegorz przechodząc uliczką koło domu, w którym mieszkała Emilia, zobaczył ją i uległ urokowi dziewczęcia. Szybko nastąpiły oświadczyńy i ślub.

² Nazwisko pisano różnie: na Śląsku – Dziombala lub Dziembala, w Zagłębiu – Dziąbała, niekiedy: Dzienbala lub Dziębała.

³ Więcej w opracowaniu pt. *Historia przodków z rodziny Niedbałów z Zagłębia Dąbrowskiego* www.moja-rodzina.com

⁴ Patrz *O księdzu Józefie Leśniowskim z ziemi lubelskiej...*, www.moja-rodzina.com

⁵ Po wielu latach poszukiwań w różnych parafiach odnaleziona w księdze parafii pw. św. Marii Magdaleny w Rokitnie koło Szczekocin, a sporządzona w języku rosyjskim.

⁶ Obecnie Sosnowiec.

⁷ Imię „Grzegorz” nadawano najczęściej w Kościele greckokatolickim.

⁸ Wieś należała do dóbr Zagórze i leżała przy drodze bitej od tej wsi do Dąbrowy Górniczej (obecnie na terenie u zbiegu ulicy Legionów z Aleją Róż). Wg stanu na 1881 r. było w niej domów dworskich murowanych 7, w tej liczbie koszary na mieszkania robotnicze 6, oraz domów drewnianych 4. Posiadała kopalnie węgla kamiennego „Wilhelm” i „Ignacy”, a w pobliżu była huta cynku „Paulina”; za: *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego*, tom I, str.551. Domy wyburzono w latach 70. XX wieku w związku z budową autostrady.

Ślub Grzegorza i Emilii był zawarty potajemnie (dlatego 1 listopada w dalekim Rokitnie), gdyż Grzegorz jako ochrzczony w obrządku greckokatolickim⁹ był przez władze rosyjskie traktowany jak członek Cerkwi prawosławnej. Ślub w kościele katolickim narażał kapłana co najmniej na surowe represje carskie (z reguły – wysokie grzywny).

Wedle przekazów rodzinnych Grzegorz Ratyński pochodzący z Chełmszczyzny, po tragicznych wydarzeniach w rodzinie (śmierci matki Ludwiki z Leśniowskich w 1875 r., śmierci ojca Ferdynanda i pożarze dworu, w którym mieszkali), znalazł wsparcie u brata matki – ks. Józefa Leśniowskiego, który pełnił posługę kapłańską w różnych parafiach diecezji kielecko-krakowskiej. W ten sposób dalsze życie Grzegorza zostało związane z Zagłębiem Dąbrowskim, należącym wówczas do tejże diecezji.

Dzięki stronom internetowym i zdigitalizowanym księgom parafialnym ustaliłam, że Grzegorz przyjechał do Zagłębia Dąbrowskiego między rokiem 1875 (rok śmierci ich matki Ludwiki) a 1881, razem ze starszą siostrą Stefanią. 18 września 1881 r. o godz. 7 po południu w kościele pw. św. Mikołaja w Kromołowie Stefania poślubiła Jana Puza, lat 26, syna Aleksandra i Marianny z Myszkowskich, małżonków Puzów, mechanika kolei żelaznej warszawsko-wiedeńskiej ze wsi Strzemieszycy. W metrycy ślubu zapisano, że Stefania mieszkała w Kromołowie. Zapowiedzi ogłoszono w kościołach w Gołonogu¹⁰ i Kromołowie. Ślub pobłogosławił wuj Stefanii ks. Józef Leśniowski, proboszcz tamtejszej parafii.

W marcu 1886 r. Stefania urodziła w Sosnowcu niezwywe dziecko. 7 października 1888 r. o godz. 3 rano w Kromołowie Stefania zmarła. Nie wiadomo, dlaczego umarła tak młodo... Strata Stefanii była dla Grzegorza i jego wuja ks. Józefa Leśniowskiego z pewnością wielkim ciosem.

Dzieci Grzegorza i Emilii

Grzegorz i Emilia mieli siedmioro dzieci: cztery córki i trzech synów. I tak:

1. Stefania Marta urodziła się 28 lipca 1891 r. w części Sosnowca należącej wówczas do parafii Czeladź. Otrzymała imię po jedynej siostrze Grzegorza, zmarłej 3 lata wcześniej;
2. Ferdynand urodził się 11 stycznia 1894 r. w Czeladzi (imię po ojcu Grzegorza);
3. Ludwik Jan – 27 grudnia 1895 r. w Zagórzcu (imię po Ludwice, matce Grzegorza);
4. Emilia Julia – 11 lutego 1898 r. w Józefowie (imiona żony Grzegorza i jej matki);

⁹ Więcej w opracowaniu *Historia przodków rodziny... z ziemi lubelskiej*, www.moja-rodzina.com

5. Anna Stanisława – 17 czerwca 1900 r. w Józefowie;
6. Stanisław Antoni¹¹ – 2 kwietnia 1904 r. w Józefowie (imię po ojcu Emilii);
7. Pelagia¹² Maria – 13 lipca 1907 r. w Józefowie.

Rodzicami chrzestnymi wszystkich dzieci byli ich dziadkowie, Stanisław Antoni i Julianna Nie-dbałowie. W tamtych czasach w trosce o dziecko na rodziców chrzestnych proszono żyjące wzorowo pod względem religijnym i moralnym osoby z najbliższego otoczenia, gdyż chrzest zawsze miał miejsce w parę dni po urodzeniu (np. Pelagii po dwóch dniach).

Pośpiech w przeprowadzeniu chrztu wynikał z lęku, aby dziecku nie pozbawić radości wiecznego oglądania Pana Boga w wypadku śmierci przed udzieleniem sakramentu.

Wszystkie dzieci, z wyjątkiem najmłodszej Pelagii, z braku szkoły polskiej naukę na poziomie szkoły podstawowej (zwanej wówczas elementarną lub powszechną) pobierały w szkole z obowiązującym językiem rosyjskim i do końca życia pamiętały ten język. Z nauki ponadpodstawowej, już w języku polskim, korzystali co najmniej Ferdynand, Ludwik, Anna i Pelagia. Ferdynand ukończył prawdopodobnie szkołę handlową, a Ludwik – szkołę górniczą, może w pobliskiej Dąbrowie Górniczej; Pelagia – seminarium nauczycielskie w Sosnowcu.



Od lewej: Grzegorz Ratyński, córki Anna i Emilia, w kapeluszach synowie Ferdynand i Ludwik; pozostałe osoby nieznanne

Dom Grzegorza i Emilii

Na miejsca zamieszkania Grzegorza i Emilii wskazują miejsca urodzenia ich dzieci. Po ślubie zamieszkali w zachodniej części Sosnowca (na zachód od rzeki Czarna Przemsza), należącej wówczas do parafii Czeladź, gdyż tam w 1891 r. urodziła się córka Stefania. W 1894 r. mieszkali w Czeladzi, na co

¹⁰ W tym czasie Strzemieszycze należały do parafii Gołonóg.

¹¹ Zmarł 19 maja 1905 r. w Józefowie.

¹² To rzadkie imię było może dowodem pamięci o hrabinie Pelagii Poletyłowej. Być może przyszła ona z pomocą Grzegorzowi w trudnych chwilach, gdy stracił rodziców. Poletyłowie byli właścicielami dóbr putnowickich i strzeleckich, w których ekonomem był Ferdynand Ratyński.

wskazuje miejsce urodzenia syna Ferdynanda, a w 1895 r. w Zagórz – miejscu urodzenia syna Ludwika. Następnie przenieśli się do Józefowa, gdyż tutaj począwszy od Emilii, urodzonej w 1898 r., przyszedł na świat młodsze dzieci: Anna, Stanisław i Pelagia. W Józefowie Grzegorz i Emilia mieszkali do końca życia, z tym że po 15 latach małżeństwa już we własnym domu. Emilia Ratyńska¹³ 2 września 1905 r. nabyła od Antoniego Niedbały¹⁴ aktem notarialnym sporządzonym przez notariusza Wolskiego w Sosnowcu *nieruchomość we wsi Józefowie składającą się z osady włościańskiej zapisanej w tabeli likwidacyjnej pod N 23, o powierzchni 19950 metrów kwadratowych (trzy morgi sto sześćdziesiąt dziewięć prętów) z budynkami*. W umowie kupna nie wymieniono, jakie budynki stanowiły jego przedmiot, natomiast według aktu notarialnego z 1931 r. o założeniu hipoteki dla tejże nieruchomości znajdowały się już na niej: jeden budynek parterowy o trzech izbach przy ul. Józefowskiej 14 oraz drugi, położony naprzeciwko – jednopiętrowy z 16 izbami wraz z zabudowaniami gospodarczymi przy ul. Zielonej 12.

W domku przy ul. Józefowskiej 14 aż do swojej śmierci w 1910 r. i 1911 r. mieszkali rodzice Emilii – Stanisław Antoni i Julianna Niedbałowie.

W domu¹⁵ w Józefowie przy ul. Zielonej 12 toczyło się życie Grzegorza i Emilii. Z tym domem związane jest wspólne życie rodziny, jednym słowem cała historia moich śp. Dziadków Ratyńskich. W tym domu Grzegorz i Emilia mieszkali aż do śmierci, a także ich dzieci wedle życiowych potrzeb. Część mieszkań była wynajmowana. Niestety, nie ma zdjęć domu, podwórza, całości tego miejsca... Może wszystko wydawało się takie pewne, trwałe, że nikt nie pomyślał o przemijaniu, o kruchości rzeczy materialnych, a potem przyszedł trudne komunistyczne czasy i każdy z rodziny był zajęty przeżyciem w nowych warunkach. Pozostały wspomnienia i senne wyobrażenia, które często mnie nawiedzają.

Małżeństwa dzieci Grzegorza i Emilii

Od lat 20. XX wieku rozpoczął się czas zawierania małżeństw przez dzieci Grzegorza i Emilii Ratyńskich. Wszystkie córki wyszły za mąż i miały swoje dzieci. Córki poślubiły: Stefania – Edwarda Mali-

¹³ Grzegorz z racji pochodzenia z guberni lubelskiej był objęty carskim zakazem nabywania ziemi.

¹⁴ Więcej w opracowaniu *Historia przodków z rodziny Niedbałów z Zagłębia Dąbrowskiego*, www.moja-rodzina.com

¹⁵ Wybudowanym prawdopodobnie na przełomie XIX i XX wieku, na co wskazywała jego architektura, wielkość okien i drzwi, a także wykończenie okien, gzymsy podokienne itp. detale ozdobne.

szewskiego¹⁶, Emilia – jego brata Leona Maliszewskiego, Anna – Józefa Anioła, a Pelagia – Antoniego Kościelnego. Syn Ferdynand ożenił się z Zofią Pobratynówną; ich małżeństwo było bezdzietne.

Tragiczny dla rodziny rok 1920: śmierć Ludwika i Grzegorza

Grzegorzowi i Emilii Ratyńskim przyszło żyć w ciężkich czasach. Ich dzieciństwo i niemal 30 lat małżeństwa przypadły na okres zaborów, wymazania Polski z mapy Europy i szczególnych prześladowań Polaków oraz wszelkich przejawów polskości po upadku powstania styczniowego. Następnie przeżyli cztery lata I wojny światowej i niszczenie ziemi polskiej przez wrogie wojska. W 1918 r. z pewnością ich udziałem był czas radości z odzyskania przez Polskę niepodległości, z jej wskrzeszenia po 123 latach niewoli, ale i niebezpieczeństwa związane z walką o ustalenie granic Ojczyzny. Rok 1920, w historii Polski czas o ustalenie granicy na wschodzie i walki z bolszewickim pogaństwem, szczególnie tragicznie zapisał się w życiu Grzegorza i Emilii, choć wydawało się, że będzie to rok dla rodziny szczęśliwy, gdyż do ślubu przygotowywał się syn Ludwik. Stało się inaczej.

10 kwietnia 1920 r. o godzinie szóstej wieczorem Ludwik, sztygar¹⁷ na kopalni Reden, został zastrzelony w drodze do pracy. Za miesiąc miał być jego ślub. Tamtego dnia zamienił się z innym sztygarem, aby zrobić zakupy przedślubne i... zginął. W metryce zgonu zapisano, że *13 kwietnia o godz. 10 rano stawili się Stefan Krzciuk i Antoni Derebisz, obywatele z Józefowa i oświadczyli że w Dąbrowie Górniczej w dniu 10 kwietnia 1920 r. o godz. 6 wieczór umarł Ludwik Jan Ratyński kawaler, sztygar*. Metrykę sporządził proboszcz parafii św. Joachima w Zagórze, ks. Wincenty Zamojski.

Zbrodnia została częściowo wyjaśniona po wielu latach i według przekazu rodzinnego okazała się zbrodnią komunistyczną. Otóż w końcu lat 30. Emilia dostała list, wysłany z Gdyni, w którym anonimowy nadawca informował, że zbrodni dokonał niejaki „Kościuk”, „Kościuczuk” lub o podobnie brzmiącym nazwisku na zlecenie partii komunistycznej¹⁸. Napisał, że komuniści „mieli złość” na zmien-

¹⁶ Zmarł w 1928 r. i Stefania, mając dwójkę małych dzieci, po paru latach wdowieństwa wyszła za mąż za wdowca Stefana Ryńcę z Zagórze, którego dorosły syn Władysław studiował wówczas w Wilnie. W czasie okupacji niemieckiej (a może i dłużej) mieszkali w domu Emilii Ratyńskiej.

¹⁷ Prawdopodobnie skończył Szkołę Górniczą w Dąbrowie Górniczej.

¹⁸ Szczególnie w tamtym czasie agresywnej w związku z trwającą wojną z Rosją bolszewicką, por. np. Karol Sacewicz, *Ruch komunistyczny na ziemiach polskich w latach 1918–1923 w świetle materiałów operacyjnych agend Ministerstwa Spraw Wewnętrznych II RP*, „Echa Przeszłości” 13, ss. 235–260, http://bazhum.muzhp.pl/media//files/Echa_Przeslosci/Echa_Przeslosci-r2012-t13/Echa_Przeslosci-

nika Ludwika, który o tej porze powinien był iść do pracy. Było ciemno i zbrodniarz przez pomyłkę zastrzelił Ludwika Ratyńskiego. Zaraz po zbrodni sprawca został przez partię komunistyczną wysłany do Stanów Zjednoczonych i właśnie wrócił do Polski. Na podstawie tego listu rodzina zawiadomiła prokuraturę, która wszczęła postępowanie, pewnie nie zakończone z powodu wybuchu wojny. Podobno jacyś podejrzani zostali aresztowani i tłumaczyli się, że zabili w celach rabunkowych. Natomiast Emilia sprawą się nie interesowała. Powiedziała: „Syna mi już nikt nie wróci, a sprawcę osądzi Pan Bóg”. Do końca życia przechowywała w komodzie skrwawioną koszulę syna i nosiła żałobę. We wspomnieniach rodzinnych była mowa o psie Ludwika, którego można było zobaczyć przy grobie jego pana na cmentarzu w Zagórze jeszcze długo po śmierci właściciela. Ludwik Ratyński został pochowany przy głównej alei cmentarnej, tuż przy kaplicy.

Z pewnością ta tragiczna śmierć syna miała wpływ na przedwczesną śmierć Grzegorza. Po jakże trudnym życiu Grzegorz Ratyński zmarł nagle na serce 14 listopada 1920 r. o godzinie pierwszej po południu. W metryce zgonu zapisano, że 16 listopada 1920 r. *stawili się Edward Maliszewski i Leon Maliszewski obaj pełnoletni, ślusarze z Józefowa i oświadczyli, że umarł właściciel domu Grzegorz Ratyński, 59 lat*. Faktycznie w chwili śmierci miał lat 56; został pochowany obok syna Ludwika.

Tak to rok 1920 był nie tylko trudnym czasem w historii naszej Ojczyzny, ale i w historii mojej rodziny. Może to przypadkowa, ale jednak ilustracja, jak te historie się ze sobą łączą, co dla tych, którzy sądzą, że sprawy publiczne ich nie dotyczą, może być pouczającą lekcją.

Pamiętki i przekazy rodzinne o Grzegorzu

Po Grzegorzu i Emilii Ratyńskich pozostało niewiele dokumentów i pamiątek – prawdopodobnie dlatego, że po 1945 r. narzucone Polakom komunistyczne rządy niszcząc własność prywatną, wymusiły na rodzinie pozbycie się rodzinnego domu i starych mebli – otomany, komody, kredensu, narzędzi gospodarskich, ale także starych dokumentów, przechowywanych na strychu. Ponadto wszelkie dokumenty do około 1914 r. (tj. do wybuchu I wojny światowej) sporządzane pismem ręcznym w języku rosyjskim z upływem lat stały się nieczytelne i pewnie z tego powodu spalono je przy likwidacji domu w Józefowie¹⁹.

¹⁹ Około 1957 r. dom do sprzedaży przygotowała córka Stefania: zlikwidowała sprzęty i pamiątki rodzinne zgromadzone na

Z przekazów rodzinnych wiem, że gdy dzieci już dorastały, Grzegorz pracował w nieistniejącej obecnie hucie Katarzyna²⁰ na granicy Konstantynowa i Sielca (obecnie dzielnice Sosnowca), do której z Józefowa chodził wiele kilometrów pieszo. Może wcześniej pracował w hucie cynku Paulina²¹ i z tego powodu wraz z rodziną jakiś czas mieszkał w Zagórze?

Choć nie był prawnym właścicielem domu w Józefowie, to jednak przez rodzinę i otoczenie był traktowany jak jego faktyczny właściciel i obywatel²². Jako obywatel pomagał przy budowie kościoła w Zagórze i postawieniu drewnianego krzyża²³ w pobliżu jego domu, przy drodze do Zagórze.

Z powodu przedwczesnej śmierci przekazy rodzinne o Grzegorzu były skąpe. Przedmiotem wspomnień było najczęściej jego pochodzenie z Chełmszczyzny, tajemnicze związki z Kościołem unickim i ślub w nietypowym dniu. Te opowieści były powtarzane z przejęciem, jak baśnie, a skarbnicą wszelkich wspomnień o Grzegorzu i w ogóle o życiu rodziny była córka Stefania, obdarzona dobrą pamięcią i chętnie wspominająca czasy minione.



Grzegorz Ratyński pierwszy z prawej

Według rodzinnych przekazów Grzegorz był człowiekiem nerwowym, co nie dziwi przy tak trudnym życiu. Do mnie dotarło wspomnienie zabawnej historii:

kiedyś, zdenerwowany, tak mocno (ale i zgrabnie) uderzył pięścią w stół, że garnuszek z kawą, którą właśnie pił, podskoczył do góry i opadł, a kawa się nie wylała... To okruch wspomnień, ale dla mnie jakże cenny, bo pozwala oczami wyobraźni spojrzeć w przeszłość i zobaczyć w ich codziennym życiu: dziadka Grzegorza, babcię Emilię krzątającą się po znanym mi mieszkaniu, ich dzieci może zgromadzone przy stole...

Po Grzegorzu Ratyńskim pozostał jego podpis na metryce ślubu, zdjęcie z pracy, przy dużym urządzeniu mechanicznym, oraz paszport ze zdjęciem wydany w 1918 r. przez władze niemieckie. Podano w nim (w języku niemieckim) jako przynależność państwową Generalne Gubernatorstwo War-

strychu domu oraz w budynkach gospodarczych.

²⁰ Hutę Katarzyna w Sosnowcu wybudował w latach 1881–1883 górnośląski koncern pn. Zjednoczone Huty Królewska i Laura. Była największym zakładem spośród hut żelaza na terenie Sosnowca.

²¹ Wybudowana w Zagórze w 1845 r., zlikwidowana w 1929 r.

²² Właściciele nieruchomości mieli status „obywateli”.

²³ Stoi do tej pory, ale już inny – metalowy.

szawa; z zapisów wynika, że Grzegorz często przekraczał granicę (paszport z przepustką upoważniał do jej przekraczania jeden raz dziennie): prawdopodobnie robił to idąc do pracy. W paszporcie widnieje też nazwa Laurahütte, dziś Siemianowice Śląskie.

Chociaż dziadek Grzegorz wcześniej odszedł z tego świata i nigdy go nie poznałam, a babcię Emilię tylko w moim dzieciństwie, to wyrosłam w miłości do nich, wspomnieniach, autorytecie i tęsknocie za nimi. Myślę, że dziadkowie w życiu każdego człowieka to nieoceniony skarb. Dla mojej rodziny takimi właśnie byli.

Tragiczny dla rodziny rok 1949 – śmierć Emilii

Ostatnie lata Emilia chorowała na serce. Gdy czuła się źle, przystawiała pijawki, które można było bez trudu złapać w strumykach na terenie dawnej kopalni Wańczyków. Z powodu kosztów lekarze przyjeżdżali tylko wyjątkowo i zawsze po nich wysyłano powóz sąsiada, pana Płatka. Po zakończeniu II wojny światowej od około 1946 r. byli to dr Mitelman²⁴ z Dąbrowy Górniczej, a potem dr Bogacki z Zagórza (obaj Żydzi). Prawdopodobnie wykonywali oni funkcję współczesnych lekarzy rejonowych.

Emilia przeżyła męża o 29 lat. Z powodu niewydolności krążenia zmarła 2 listopada 1949 r. o godzinie 12 minut 30. Odchodziła z tego świata tak, jak należy – po katolicku: we własnym domu, przy zapalanej gromnicy, zaopatrzona przez kapłana sakramentem ostatniego namaszczenia, a wokół jej łóżka zgromadziły się wszystkie dzieci i wnuki. Przez około dwa dni przy otwartej trumnie paliły się świece, a najbliższa rodzina, lokatorzy i sąsiedzi modlili się. Przed zamknięciem trumny było pożegnanie



Emilia Ratyńska, ok. 1919 r.

ostatnie z ukochaną mamą i babcią, a potem parę kilometrów z Józefowa do kościoła w Zagórze²⁵ i na cmentarz w kondukcje żałobnym trumnę niosła rodzina i lokatorzy. Piszę o tym, aby młodzi wiedzieli, w jakich warunkach człowiek powinien umierać, jak powinno wyglądać ostatnie z nim pożegnanie. Ce-

²⁴ Mieszkał przy ul. 3 Maja. Około 1948 r. wyjechał z Dąbrowy Górniczej; mówiono, że do Izraela.

²⁵ Zbudowany przez Jadwigę Mieroszewską w 1848 r. kościół stanowi obecnie kruchnę dobudowanego w 1910 r. kościoła w stylu neogotyckim.

remonia pogrzebowa dostojna, kapłan w czerni, tradycyjne w języku łacińskim modlitwy, kazanie kapłana przypominające wieczność i Bożą sprawiedliwość... Cała rodzina była w stroju żałobnym w czarnym kolorze, u mężczyzn dodatkowo czarna przepaska na rękawie lub czarna aksamitka na klapie ubrania. Kobiety w kapeluszach z woalkami zakrywającymi twarz. Wszystko to oddawało nie tylko szacunek i miłość dla zmarłej, ale i dla żywych było pouczającą katechezą. Tak było! I tak powinno być nadal.

Emilia Ratyńska została pochowana na cmentarzu parafialnym w Zagórze przy głównej alei, w pobliżu kaplicy.

Pamiętki i przekazy rodzinne o Emilii

W rozmowach rodzinnych niezwykle często powoływano się na autorytet babci Emilii, jej takt i roztropność. Umiała zdobyć szacunek, a zarazem przywiązanie. Była życzliwa, ale i wymagająca. Na ukształtowanie jej charakteru miała z pewnością wpływ prawidłowa formacja religijna. Warto przypomnieć z jej książeczki do I Komunii św.²⁶: *Będę się strzegła tego wszystkiego, co bym stracić tę łaskę; dla tego będę się zawsze brzydziła grzechem, będę uchodziła od okazji grzechowej, jak to: próżnowania, złych towarzyszt, zepsutych ludzi... Każdego dnia będę mówiła z rana i w wieczór chrześcijański pacierz, będę prosiła Jezusa Chrystusa, abym raczej umarła, niżbym miała upaść w grzech, a osobliwie ciężki... Jestem dlatego na tym świecie, abym Bogu szczerze służyła i zbawiła swoją duszę... Trzeba mi robić na niebo, choćby mnie nie wiedzieć, co kosztować miało. Bo jeśli niebo utracę, co mi po wszystkim... Bóg mnie zawsze widzi, może mnie w tym momencie skarać, w którym ja Go obrażam.*

W opowiadaniu rodzinnym przetrwał przekaz o tym, jak Emilia bardzo dbała o włosy swoich czterech córek: myła je w deszczówce, a przed myciem smarowała naftą. Pielęgnacja była żmudna, ale skuteczna, gdyż wszystkie długo zachowały piękne włosy, które spletały w warkocz, okręcony wokół głowy, w tzw. koronę. Pozostał list z okresu okupacji niemieckiej napisany do córki Pelagii, z nagłówkiem *Kochane Dzieci i Dzieciąteczko*, w którym babcia Emilia nie pisze o sobie, o swoich dolegliwościach, nie narzeka, ale dowcipnie opisuje życie codzienne swoich już dorosłych dzieci, np. wspomina o zięciu, który „robi remont w ustach”.

Poza czułymi wspomnieniami pozostały po babci Emilii ślady jej życia religijnego, które potrafiła przekazać swoim dzieciom. Pozostała wspomniana książeczka do I Komunii Świętej. Własnością bab-

ci Emilii był też nieduży obraz, przedstawiający w sposób wyjątkowo piękny i tajemniczy wizerunek Matki Bożej Ostrobramskiej. Obraz ten odziedziczyła najstarsza córka Stefania i traktowała niemal jak rodzinną relikwię. Myślę, że szczególne zawierzenie i miłość do Matki Najświętszej wypełniały życie religijne w rodzinie, gdyż i córka Pelagia aż do swojej śmierci nie rozstawiała się ze swoim obrazem Matki Bożej Nieustającej Pomocy.

Po babci Emilii, a może nawet po prababci Juliannie Niedbałowej pozostała koronka do Najświętszego Serca Pana Jezusa, składająca się 33 ciemnych paciorków, dwoma białymi paciorkami podzielonych na trzy części po 11 paciorków każda. Do koronki przywieszono trzy białe paciorki zakończone owalnym, metalowym medalikiem, na którego awersie jest wizerunek NSPJ i napis *S. Serce Jezusa bądź moją miłością*, a na rewersie napis *z Twoją ofiarą ofiaruję modły, krzyże, sprawy moje* i w otoku *Przyjdź Królestwo Twoje*.

Po babci Emilii pozostały też dwa szale i parę przedmiotów ze złotej biżuterii, m.in. piękne długie kolczyki z diamencikami, broszka misternie pleciona, pierścionek z akwamaryną, które odziedziczyły jej córki, dla których te rzeczy miały szczególną wartość uczuciową.

Wspomnienia o Emilii

W wiele lat po śmierci babci Emilii, szukając śladów rodzinnych w Józefowie, przez przypadek usłyszałam wzruszające o niej wspomnienia byłych lokatorów. Wspominała pani Helena Śliwińska, że w 1939 r., gdy Niemcy napadły na Polskę, Emilia zwołała lokatorów do piwnicy i wszyscy razem z nią klęcząc modlili się o ratunek. Nie brała odstępne²⁷, mimo iż sama była wdową i niskie dochody z domu były źródłem jej utrzymania, a pobieranie odstępne od lokatorów było często stosowane. Córka Stefania, która pomagała w prowadzeniu domu i gospodarstwa, często podkreślała z dumą: „nasza rodzina nie bierze odstępne”, co miało świadczyć o wielkoduszności rodziny. Wszak czasy były trudne, a ludzie szukający mieszkania – biedni.



Emilia Ratyńska

²⁶ Więcej w opracowaniu *Historia przodków z rodziny Niedbałów...*, www.moja-rodzina.com

Emilia nie była bogata, ale byli ludzie jeszcze ubożsi – i ona o nich pamiętała. Pani Wiktoria Tondosowa, która prawie całe niemal życie mieszkała u nas, około 1985 r. (miała już wtedy ponad 80 lat) wspominała z wdzięcznością, że gdy przed wojną owdowiała i została z czworgiem dzieci bez środków do życia, Emilia Ratyńska urządziła przyjęcie ślubne jej najstarszej córce Marii, a także cierpliwie czekała na zapłacenie czynszu. Przed wojną mieszkającej u niej pani Stasi Łagowskiej pochowała zmarłe dziecko. W czasie II wojny światowej, wykorzystując swoją biegłą znajomość języka niemieckiego, niejednokrotnie chroniła lokatorów przez represjami, np. uratowała lokatorów, rodzinę Stasikowskich, przed aresztowaniem przez Niemców. Pan Stasikowski odwdzieczył się za to i pomógł po wojnie Pelagii i jej rodzinie w otrzymaniu mieszkania w Dąbrowie Górniczej.

W domu Emilii gościli różni ciekawi ludzie. Wedle relacji Władysława Ryńcy w 1932 r. w czasie akcji politycznej w Zagłębiu zamieszkiwał w nim działacz społeczny Henryk Dembiński²⁸, kolega Ryńcy ze studiów w Wilnie i w tym czasie członek Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie”.

W jej domu w czasie niemieckiej okupacji bywali różni kurierzy Władysława Ryńcy²⁹, m.in. Czesław Miłosz, którzy przewozili pieniądze na finansowanie w Zagłębiu działalności podziemnej, a może także na pomoc dla Żydów w getcie. (O udzielanej przez Ryńców pomocy Żydom w getcie wspomina Henryk Radzki³⁰.) Była lokatorka pani Helena Śliwińska wspominała, że państwo Ryńcowie w czasie okupacji dbali o lokatorów. Mieli zezwolenie na sprzedaż ziemniaków, które wolno było sprzedawać tylko według przydziałów³¹. Wieczorem, gdy Niemców nie było, w ziemniaki zaopatrywali również lokatorów i sąsiadów, narażając się na represje.

A wszystko to działo się pod czujnym i troskliwym okiem Emilii...

²⁷ Jednorazowa wpłata kwoty pieniężnej w zamian za wynajęcie mieszkania.

²⁸ Henryk Dembiński, *Wybór pism*, Książka i Wiedza, Warszawa 1962, str. 17 i 20.

²⁹ Władysław Jakub Ryńca to jedna z bardzo ciekawych, a niesłusznie zapomnianych postaci Polski podziemnej. W czasie okupacji niemieckiej prowadził w Wilnie firmę przewozową, z której ogromne środki przeznaczał na różnego rodzaju działalność podziemną, m.in. na ratowanie Żydów, zakup broni dla partyzantów, pomoc dla pisarzy. O jego pomocy pisze np. Zofia Nałkowska w swoich *Dziennikach V 1939–1944*, wyd. Czytelnik, Warszawa 1996, ss. 467, 507, 564, 642 oraz Stefan Kisielewski w *Abecadle Kisiela*, Oficyna Wydawnicza, Warszawa 1990, ss.10 i 71, a także Czesław Miłosz w *Rodzinnej Europie*, Wydawnictwo Literackie 1994, m.in. ss. 236–237, *Autoportrety przekornym*, Wydawnictwo Literackie 1988, ss.235, 236, 242 oraz w *Roku myśliwego*, Wydawnictwo Znak 1991, ss. 188, 215, 216 i 221 oraz w „Kulturze” nr 5 (500)/1989 <http://www.jozefmackiewicz.com/ojm012a.htm>

³⁰ Henryk Radzki, *Regionalia. Śląski Wrzesień*, Wydawnictwo MON, str. 154.

³¹ <https://ciekawostkihistoryczne.pl/2015/09/10/co-mozna-bylo-kupic-na-kartki-w-okupowanej-polsce/#2>

I jeszcze jedno niezwykle wspomnienie: w latach 90. XX wieku w dzień Wszystkich Świętych podeszła do mnie, stojącej przy grobach rodzinnych, starsza kobieta, upewniła się, że jestem z rodziny Ratyńskich i opowiedziała mi taką historię: gdy była młodziutką dziewczyną, służyła u pani Ratyńskiej, pomagała w gospodarstwie. Chętnie opowiadała o Emilii; niestety, licząc na swoją pamięć nie zanotowałam szczegółów wspomnień i nie odwiedziłam jej, choć miałam adres, a potem było już za późno. Wspominała z szacunkiem Emilię i jej córkę Pelagię. Z tego co mówiła wynikało, że były dla niej wzorem do naśladowania. Opowiadała, że Emilia to była *dobra pani*, nauczyła ją wszystkiego i całe jej dalsze życie starała się ją naśladować. Mieszkała w dzielnicy Sosnowca Modrzejów (w której przed laty urodziła się Emilia). Miała męża, którego, gdy zmarł, pochowała na cmentarzu w Nivce. Dzieci nie miała. Opowiedziała następnie, że prochy męża przeniosła na cmentarz w Zagórze. Zmusiła mnie wręcz, abym zobaczyła to miejsce. Nagrobek był w pobliżu grobu Emilii Ratyńskiej. Wtedy jeszcze nie rozumiałam, dlaczego przeniosła prochy męża i dlaczego zależało jej na tym, abym знаła to miejsce. Minął rok, ona znowu podeszła do mnie, uszczęśliwiona, że jestem i może ze mną wspominać swoją młodość u pani Ratyńskiej. Minął kolejny rok, owej kobiety nie było, ale za to podeszła do mnie inna, młodsza, i zapytała, czy pamiętam tamtą. Gdy potwierdziłam, przekazała mi jakby testament tamtej: że owa kobieta nie żyje, ale przed śmiercią prosiła, aby mi powiedzieć i pokazać, że razem z mężem leży w pobliżu pani Ratyńskiej.

Czyż nie najważniejsze z tego, co po sobie zostawimy, to dobre imię, dobre wspomnienie?

Moje wspomnienia o domu rodzinnym i nie tylko...

Choć mieszkania w naszym domu były skromne, głównie jednoizbowe, z piecami węglowymi, bez kanalizacji i toalet³², lokatorzy szanowali to, że mogli mieszkać u pani Ratyńskiej. To był przyzwoity dom, jeśli można tak powiedzieć – wspominała pani Helena, jedna z lokatorek. Emilia miała serce dla lokatorów, przychodziła z pomocą w trudnych sytuacjach życiowych, ale i wymagała porządku, przykładowo w każdą sobotę wszystkie schody i korytarze były wyszorowane.

Emilia miała porządných lokatorów – drzwi nie zamykano na klucz, a jeszcze w latach 50. XX wieku klucz do drzwi zostawiało się pod wycieraczką i żadnych kradzieży nie było. Ludzie byli życzliwi

³² Wszystkie domy w Józefowie w owym czasie były ogrzewane piecami węglowymi i nie posiadały kanalizacji ani toalet.

i sobie pomagali, np. nie wyrzucano resztek pożywienia, łupin z obranych ziemniaków i jarzyn. Zabierał je sąsiad, pan Płatek, dla trzody. Potem można było u niego kupić na święta szynkę do peklowania i kielbasę, a były to wówczas nieosiągalne rarytasy.

W każdym mieszkaniu rozpalone nieraz do czerwoności piece (w pokojach tzw. żelazne kozy) dawały poczucie bezpieczeństwa i trwania. Było w nich życie. Mimo, iż palenie w piecach było kłopotliwe, to za tym ciepłem pozostała we mnie tęsknota. Nic nie zastąpi ognia buzującego pod blachą pieca,



Emilia Ratyńska
na podwórzu

iskierek wypadających z popielnika (jak w wierszu naszej wielkiej poetki Marii Konopnickiej o Wojtusiu), niepowtarzalnych zapachów! W każdą sobotę na korytarzu roznosił się miły zapach ciasta drożdżowego – to gospodynie przygotowały się do niedzieli. Ciasto drożdżowe było pożywne i tanie, co było ważne w owych trudnych czasach. Ze wzruszeniem wspominam naszych wieloletnich lokatorów m.in. państwa Bublów, Wójcików, Pasternaków i ten wspólnie przeżywany czas.

Do około 1946 r. Emilia Ratyńska razem z córką Stefaną prowadziła gospodarstwo rolne, nie wiem jak duże, ale zlikwidowała je prawdopodobnie z powodu ciężarów narzucenych rolnikom przez władzę komunistyczną, np. obowiązkowych dostaw. Miała pole uprawne, a w zabudowaniach przy domu był budynek stajni, stodoła i wozówka. Była też studnia, komórki dla lokatorów i trzy kabiny wiejskiej toalety. Nieruchomość w kształcie wydłużonego prostokąta³³ niemal na całej długości przylegała z lewej strony do zabudowań pana Płatka, z prawej – do uliczki łączącej ulicę Zieloną z Józefowską. Przed domem od ul. Zielonej były ogrodzone parkanem dwa małe ogródki z kwiatami (głównie były to konwalie, piwonie i tulipany), przedzielone drewnianym gankiem na wysokiej podmurówce, z ławeczkami po obu stronach i z ozdobnymi ażurowymi ściankami bocznymi. Z korytarza drzwi do ganku były zamknięte, gdyż były przeznaczone wyłącznie dla księdza i doktora jako gości szczególnych. Po obu stronach ganku rosły akacje, których kwiaty w okresie kwitnienia miały upojny zapach i słodkawy smak, a ich płatki, sypane w czasie procesji Bożego Ciała, służyły też jako przysmak dla dzieci. Do naszych czasów przetrwała tylko jedna z nich.

³³ Położonego między ulicami Zieloną i Józefowską.

Natomiast od ul. Józefowskiej przed stodołą był ogrodzony siatką niewielki warzywnik, do którego można się było dostać od podwórza, idąc po lewej stronie stodoły. W ogrodzeniu była furtka³⁴, prawdopodobnie dla łatwego kontaktowania się mieszkańców domu przy ul. Zielonej 12 i Józefowskiej 14, np. pradziadków Niedbałów³⁵ póki żyli, a później ich synowej Rozalii, zajmujących w swoim czasie domek przy Józefowskiej 14.

Na podwórze wchodziło się i wjeżdżało przez furtkę i bramę, umieszczone w ogrodzeniu od strony uliczki. Do budynku było używane wejście przez ganek, od strony podwórza, mniej ozdobny, ale zaciszny i wygodny. Wzdłuż ganku od podwórza były również dwie ławki, na których w ciepłe dni skupiało się życie domu. Siadywali lokatorzy, głównie kobiety, były rozmowy, opowiadania. Na Zielone Świątki drzwi dekorowano „zielonym” tj. gałązkami z drzew liściastych przybitymi wokół futryny drzwi, aby pięknej tradycji stało się zadość. Warto przypomnieć, że w pierwszy dzień Wielkiej Nocy i Bożego Narodzenia nie wolno było nic robić, nawet gotowanie obiadu lub wyczyszczenie butów było wykluczone. Wielkie święto i basta! Było długie śniadanie wielkanocne, najpierw dzielenie się poświęconym pokarmem i składanie życzeń, a potem rodzinne biesiadowanie. Po długim i rygorystycznym poście atrakcją była szynka, peklowana przez parę tygodni w domu w dużej do tego celu przeznaczonej waniencie, i pęta pachnącej kiełbasy. Jakościowo tak dobre, że mimo braku lodówek nic nie ulegało zepsuciu. A ciasta wielkanocne to babki drożdżowe i mazurki, a szczególnie mazurek orzechowy jako specjalność domu. Oczywiście kobiety i mężczyźni obowiązywał odświętny strój i buty wizytowe, nie żadne tam bambosze czy klapki. Wspominam o tym, bo zasady zanikły i bylejakość opanowała również czas świąteczny.

Te same zasady obowiązywały przy kolacji wigilijnej. Zaczynała się ona od modlitwy, odmawianej na klęcząco, i podziękowania Panu Bogu za cały rok, a potem następowało łamanie się opłatkiem i życzenia na rok następny, każdego z każdym, co zaczynał senior rodziny. Kuchnia była śląska, jako że matka Emilii (Julianna) pochodziła z Opolszczyzny. Warto wymienić zupę grzybową, ryby pod różnymi postaciami, zwłaszcza karpia w sosie szarym, na karmelu, piwie, z migdałami, rodzynkami i innymi składnikami, specjalność rodziny, no i ulubione makówki. Wszystkie potrawy przygotowane szczególnie starannie i bogato. Stół, przy którym spożywano kolację wigilijną oraz śniadanie wielkanocne, był odświętnie nakryty śnieżnobiałym obrusem i zastawą używaną tylko przy specjalnych okazjach. Na

³⁴ Od strony zabudowań pana Płatka.

³⁵ Patrz *Historia przodków z rodziny Niedbałów z Zagłębia Dąbrowskiego*, www.moja-rodzina.com

środku stołu królował krzyż w otoczeniu dwóch lichtarzy. Przy kolacji wigilijnej stawiano na stole dodatkowe nakrycie – dla nieoczekiwanego gościa lub osoby samotnej.

Warta odnotowania jest też atmosfera przy stole w czasie kolacji wigilijnej i śniadania wielkanocnego. Pełna spokoju i radosnej powagi, jakby świadomości, że ta możliwość wspólnego ucztowania jest tylko w tle obchodzonych Świąt. A jednocześnie wdzięczności za potrawy na stole, wdzięczności za trud gospodyni dla jej kunsztu kulinarnego, gdyż wszystkie potrawy były przez nią przyrządzane. Pamiętam to próbowanie z obawą: czy w tym roku udała się szynka, czy jest odpowiednio krucha, czy ciasta wyrosły, czy zupa grzybowa albo karp w sosie szarym mają smak delikatny?

Odświętny strój obowiązywał też do kościoła. Nie wiem, jak się to działo, ale mimo trudnych czasów w każdym domu takie ubrania „do kościoła” były³⁶. W Boże Ciało na trasie procesji powszechnie ubierano okna obrazami świętymi, dziewczynki ubrane w sukienki białe, komunijne lub krakowskie ubranka sypały kwiaty, kłaniając się przy tym nisko ze słowami „Święty, święty Pan Bóg zastępów”. Procesja szła długą trasą przez Zagórze i Józefów – ulicami Kamienną, Główną³⁷, Wiejską³⁸ i Kościelną³⁹, wiernych były tłumy i jakoś nikt nie narzekał. Warto wspomnieć, że i na co dzień ludzie starali się wyglądać schludnie, gospodynie w domu najczęściej



Emilia Ratyńska

³⁶ Ubrania szyte przez dobrych krawców, z materiałów dobrych gatunkowo, uwzględniające nie tylko ówczesną modę, ale również urodę indywidualną. Były to materiały, które teraz znamy tylko z literatury: jedwabie, żorzety, welenki różnego rodzaju, margizety, a nawet kretony. Jakże pięknie wyglądały panie w sukienkach z welen delikatnych jak jedwab, powiewnych sukniach z jedwabiu lub żorzety, wdzięcznie z kołnierzykami z margizety! A dziewczynki zgrabnie w sukienkach kretonowych! Były to suknie dopasowane, ale i plisowane, fałdowane, z falbankami, zaszewkami, z klosza lub pół klosza. Jednym słowem całe bogactwo kobiecej zalotności i... tajemniczości.

³⁷ Obecnie ul. Komuny Paryskiej.

³⁸ Obecnie ul. Długosza.

³⁹ Obecnie ul. ks. Jerzego Popiełuszki.

nosiły czyste wykrochmalone fartuszki, mimo że pranie było uciążliwe. Do lat 50. XX wieku prano w balii używając tarki, a zamożniejsi wyzymaczki. Białą bieliznę, obrusy, ręczniki w kotle gotowano, a po wypłukaniu krochmalono i wybielano, a następnie maglowano w ogromnej maglownicy u pani Szyderskiej. Do prasowania używano żelazka w całości z żelaza, które było rozgrzewane tzw. duszą, czyli kawałkiem żelaza wkładanym do jego środka, a wcześniej rozgrzanym do czerwoności w palenisku. W następnych latach można było kupić pralkę mechaniczną. Jeszcze w II połowie lat 50. taką pralkę miała w Józefowie tylko rodzina Kosno⁴⁰ i u nich odpłatnie można było skorzystać z pomieszczenia i pralki.

Warto wspomnieć o zaopatrzeniu w wodę dawnego Józefowa. Choć był to teren podmokły (idąc w stronę Zagórza po drodze były stawy, bagna i łąki, a wody podskórne ciągle zalewały piwnice domów), wodę zdatną do spożycia należało nosić w wiadrach na nosidłach aż ze źródła na końcu Józefowa, przy zbiegu dawnych ul. Zielonej z ul. Kamienną. Na początku lat 50. XX wieku w Józefowie założono wodociągi i trasa z nosidłami została znacznie skrócona, tzw. pompki najbliżej domu były w połowie dawnej ul. Zielonej oraz przy obecnym przystanku autobusowym. Do celów gospodarczych wykorzystywano wodę ze studni, a do mycia i prania deszczówkę.

W domu babci Emilii spędziłam szczęśliwe dzieciństwo i pozostał on w szczególny sposób w mojej pamięci. Maria Konopnicka wyraziła w wierszu *Pieśń o domu* to, co i ja czuję:

*Kochasz ty dom, rodzinny dom,
Co pośród burz, w zwątpienia dnie,
Gdy w duszę ci uderzy grom,
Wspomnieniem swym ocala cię?*

*O, jeśli kochasz, jeśli chcesz
Żyć pod tym dachem, chleb jeść zbóż,
Sercem ojczystych progów strzeż,
Serce w ojczystych ścianach złóż!...*

⁴⁰ W tym czasie przyjechali z Francji.

Sprzedż domu i... smutek końca

Dla całej swojej nieruchomości w 1932 r., na prośbę syna Ferdynanda i na jego koszt, Emilia założyła księgę wieczystą i ustanowiła hipotekę w złocie jako zabezpieczenie pożyczki udzielonej przez bank Ferdynandowi.

Gdy pożyczka została spłacona przez syna Ferdynanda, Emilia w 1948 r. sprzedała działkę przy ul. Józefowskiej 14. Według relacji rodzinnych kwotę ze sprzedaży dała synowi swojego brata Walentego. Dom ten już wcześniej przekazała do używania jego żonie Rozalii⁴¹. Nie uczyniła tego w formie notarialnej, gdyż taka czynność była w latach 20. XX wieku kosztowna, a potem z powodu ustanowienia hipoteki – niedopuszczalna.

Po śmierci Emilii utrzymanie domu przy ul. Zielonej 12 stało się dla jej córek ciężarem nie do udźwignięcia. W związku z wprowadzeniem czynszów urzędowych i tzw. kwaterunku⁴² dochód z domu nie wystarczał nawet na bieżące naprawy. W 1958 r. córkom⁴³ Emilii udało się dom sprzedać. Okazało się później, że człowiek, który go kupił, w ciągu 2–3 lat uzyskał orzeczenie, że z powodu szkód górniczych budynek nie nadaje się do użytku⁴⁴ (dom opustoszał, lokatorów wyprowadzono) i otrzymał wysokie odszkodowanie. Po paru latach sprzedał cegłę z rozbiórki, a jeszcze później – działkę. Zresztą nie tylko nasz dom, który nie miał nawet 60 lat, zbudowany z dobrej gatunkowo czerwonej cegły, starannie wykończony i zadbane, zakończył swój żywot: taki sam los spotkał wszystkie duże domy w Józefowie, a przyczyną był brak środków na ich utrzymanie w obowiązującym systemie prawnopolitycznym, w którym właścicielom pozostawiono obowiązki, ale pozbawiono wszelkich praw...

Nie ma już tych znanych rodzin józefowskich gospodarzy, choć może żyją ich potomkowie. Nie ma sklepu spożywczego w domu państwa Madejów ani masarni w domu państwa Oznerów. Nie ma też najbliższego sklepu pana Mularza przy ul. Józefowskiej, w którym jeszcze do końca lat 50. XX wieku wszystko można było kupić na kredyt, tj. na zapisy w zeszycie, których dłużnik nie podpisywał, a jednak spłacał. Świadomość własnych zależności i wzajemnej pomocy wymagały życzliwości i szacunku dla cudzej własności. Presja opinii ludzkiej była najlepszym zabezpieczeniem przed nieuczciwością. Wyburzo-

⁴¹ Patrz *Historia przodków z rodziny Niedbałów z Zagłębia Dąbrowskiego*, www.moja-rodzina.com

⁴² Obowiązku wynajmowania mieszkań za symboliczną odpłatność, ustaloną przez państwo.

⁴³ W tym czasie Ferdynand Ratyński już nie żył.

no nawet remizę strażacką przy ul. Głównej⁴⁵, w której m.in. miały miejsce spotkania mieszkańców – zebrania, zabawy, seanse filmowe. W lecie zabawy odbywały się na świeżym powietrzu, np. w pobliżu krzyża przy drodze do Zagórza ustawiano drewnianą podłogę, ktoś grał na akordeonie, chętni tańczyli. Mimo skromnych warunków ludzie umieli korzystać z wolnego czasu i bawić się.

Miał też Józefów swoje zwyczaje; na wiosnę było to topienie Marzanny. Ulicą Główną gromada dorosłych, młodzieży i dzieci przechodziła do końca wsi i po lewej stronie drogi do Będzina, na torfowych łąkach, topiono kukłę przymocowaną do długiego drąga. Obchodzono też śmigus dyngus, z tym, że w Poniedziałek Wielkanocny do oblewania używano wyłącznie wód pachnących, a dopiero w następnym dniu – we wtorek – w użyciu była woda i to niekiedy pełne wiadra; ofiarami były panny, a sprawcami kawalerowie. Ot, rodzaj męskiej adoracji.

Chcę również wspomnieć o tragedii, która wprawdzie nie dotyczyła bezpośrednio mojej rodziny, a jednak zapisała się w szczególny sposób w przekazach rodzinnych i mojej pamięci. 21 grudnia 1947 r., tuż przed świętami Bożego Narodzenia, w sąsiednim domu przy ul. Zielonej dokonano okrutnego mordu: w bestialski sposób pozbawiono życia Tadeusza Ordon, jego żonę Helenę, 12-letniego synka Tadeusza oraz ich służącą Jadwigę Tokarską. Mówiono, że władze nie zgodziły się na urządzenie im pogrzebu. Oficjalnie zbrodnia została uznana za dokonaną na tle rabunkowym, a sprawcy pozostali nieznanymi; wersja krążąca wśród mieszkańców Józefowa wskazywała na sprawców z szeregów tych, którzy wśród Polaków budzili uzasadniony strach, a w aparacie represji w owym czasie zajmowali stanowiska kierownicze.

W domu Emilii mieszkały ze swoimi rodzinami córki: Emilia krótko po ślubie oraz Stefania z małymi przerwami do około 1957 r. W 1945 r. w domu rodzinnym zamieszkała córka Pelagia, która wyjechała w 1959 r. po sprzedaży domu. W ten sposób zakończyły się związki mojej rodziny Ratyńskich z Józefowem⁴⁶. Od dawna wśród żyjących nie ma również dzieci Grzegorza i Emilii Ratyńskich: Ferdynand zmarł w 1953 r. w Radomiu, Emilia – w 1970 r. w Ząbkowicach, Anna – w 1973 r. w Warszawie, Stefania – w 1984 r. w Sławnie. Nagrobki Grzegorza i Emilii Ratyńskich oraz ich najmłodszej córki Pelagii znajdują się przy głównej alei obok kaplicy na cmentarzu parafialnym w Zagórze (obecnie dzielnicy Sosnowca).

⁴⁴ Jeszcze w czasie sprzedaży nie było żadnych śladów szkód górniczych, budynek nawet nigdy nie był ankrowany.

⁴⁵ Patrząc od ul. Józefowskiej przylegała do nieruchomości rodziny Urbańskich.

⁴⁶ Grunty orne córkom Emilii udało się sprzedać dopiero w 1967 r.

Za bliskimi, Babunią, ciociami, miłymi sercu lokatorami, domem tętniącym życiem pozostała tęsknota, wspomnienia i modlitwa. Pozostała stara akacja, milczący świadek tamtych lat, o której za Adamem Mickiewiczem powtórzę: *Ja ileż wam winnam, o domowe drzewa!*⁴⁷

Pozostały też stare fotografie córek i synów Grzegorza i Emilii Ratyńskich, przywołujące bezpowrotnie miniony czas...



Stefania



Ludwik



Pelagia



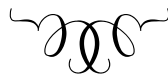
Emilia



Ferdynand



Anna



Miłego Czytelnika o pobożne westchnienie w intencji opisywanych tu już nieżyjących osób prosi

– Autorka

⁴⁷ *Pan Tadeusz*, księga IV.